

## JANINA CZUBIŃSKA

ur. 1920; Reutlingen



Miejsce i czas wydarzeń	Francja, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Niemcy, Francja, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ojciec, matka, książki

### Rodzina

Urodziłam się 18 października 1920 roku w Reutlingen, w Niemczech, w rodzinie Bratków. Miałam półtora roku, gdy rodzice wyjechali, z moim starszym rodzeństwem i ze mną, do Francji; więc wychowałam się we Francji. Początkowo zamieszkivaliśmy departament Oise w północnej Francji, później Aisne, też w północnej Francji. Tatuś był górnikiem, pracował tam i tam mieszkaliśmy.

Rodzice wyjechali z Polski za pracą. Najpierw byliśmy w Niemczech. Początkowo rodzice wyjechali na tak zwane sezonowe roboty do Niemiec: tam urodziła się moja starsza siostra, w 1910 roku, druga w 1912 roku. Przyjechali z nimi do Polski, a w 1914 roku wybuchła wojna. Przy Dunajcu urodził się brat – było już troje dzieci – i znów wyjechali do Niemiec. Tam urodziłam się ja, w 1920 roku. Miałam rok czy półtora, jak rodzice wyjechali z nami do Francji. Mój tata był człowiekiem wykształconym, miał dwie skrzynie, dwa kufry pełne książek. Ten kufer był nawet u mnie długi czas, ale w czasie I wojny światowej, jak przechodził front, wszystko się zniszczyło, przepadło. Tata kupował te książki; pamiętam, że taką książkę „Głos synogarlicy”, czytał mi nawet nocą. Tatuś znał dobrze język niemiecki, włoski. W czasie I wojny światowej był też zabrany do niewoli, przechodził przez Włochy, ale wreszcie wrócił do domu.

Mój tata, Bratko, wywodzi się ze szlacheckiej rodziny z Węgier i w ogóle już taki miał charakter, że nigdy nie słyszałam od niego brzydkich słów w domu, musiał być bardzo zdenerwowany, żeby powiedział „psia krew”. Uczył nas wielu rzeczy, np. pokazywał, jak można zapamiętać, który miesiąc ma ile dni: patrząc na kostki na piątce: mówił, najpierw górka, to miesiące, które mają trzydzieści jeden dni, tylko luty ma dwadzieścia osiem – i faktycznie, to się zgadzało. Zawsze mówił mi dużo rzeczy dobrych. Jak mama wyjechała z dziećmi, uczył mnie gotować. Na mnie w domu mówili Jania, starsza siostra – ta najstarsza – to była Mania, tata mówił: „Janiu, pamiętaj, że nie tyle potrawa, co przyprawa do zupy”.

Przed wyjazdem za granicę tata mieszkał w Siedliszowicach, niedaleko Żabna przy

Dunajcu. Mama urodziła się i wychowała w Rzeczycy Księżej. Moja mama też pochodziła z bogatej rodziny. Jej ojciec otrzymał po swoim ojcu dużo pola; teraz to się mówi hektary, a kiedyś to były morgi. Ale on przepił, przehulał wszystko. Jak wszystko przehulał, tak otrzymał jeszcze dwie morgi, żeby nie zginął, i te dwie morgi tak przechodziły z rodziny na rodzinę.

Tata miał trzech braci, wszyscy byli na I wojnie światowej. Jeden, już po wojnie, mieszkał w Krakowie, ale tam zachorował na zapalenie płuc i umarł. Tata przeżył tę wojnę, opowiadał, że była straszna, że dawniej tak było. Nieraz był atak na bagnety, to mu najpierw dawali alkohol, żeby to lepiej znosił. Wspominał, że choć nic nie jesteś winien temu człowiekowi ani on tobie, to trzeba mu było włożyć bagnet w piersi.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-04-22, Kraśnik
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Monika Śliwińska, Elżbieta Zasempa
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"